

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Lipiec 2020

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 7 (123) 2020



O Krwi najdroższa przez Serce przeczyste, gdzie
Swoje źródło miałaś na tej ziemi, cześć Tobie niesiem,
dzięki wiekuiste, z aniołami, ze świętymi!

"Muszą być i kacerstwa (I Kor. XI, 19) – zostało to przepowiedziane Kościołowi naszemu. Ponieważ Kościół jest społecznością złączoną w jednolitości wiary, a mającą za cel jej szerzenie, więc wróg chce koniecznie ten Kościół, fundament wiary, obalić. Za narzędzie obiera sobie wybuchające od czasu do czasu kacerstwa, czyli fałszowanie i przekręcanie wiary. Cóż wtedy czyni Duch Święty? Broni dziedzictwa wiary, powołując urząd nauczycielski, świadków wiary, aby rzecz osądzili i wyrok wydali. Z chwilą, gdy zapadnie, już osądzoną jest herezja – spada na nią miecz Ducha Świętego (Efez. VI, 17) – trafia jednym słowem, odcina ją od życiodajnego ciała Kościoła. Przy tym Duch Święty pobudza świątłych i natchnionych mężów, by wyrok jego uzasadnili, okazując, jak niesłusznym był zarzut wroga, a przeciwnie, jak wyrok Kościoła opiera się na podstawie objawienia i rozumu". (O. Maurycy Meschler SI, [Dar Zielonych Świąt](#). Rozmyślania o Duchu Świętym. Tłumaczone z niemieckiego przez G. L. R., Kraków 1924, s. 105).

Spis treści

Ofiarowanie Serca Jezusowego Najświętszej Maryi Pannie	3
<i>Św. Gertruda</i>	
Kazanie na święto Szkaplerza Najświętszej Panny Maryi	4
<i>Bp Józef Sebastian Pelczar</i>	
Fides intrepida	13
<i>"Chorągiew Maryi"</i>	
Wielkoduszność a wierność	14
<i>"Szkoła Chrystusowa"</i>	
Żywot świętych Andrzeja Żoerarda i Benedykta	18
<i>X. Piotr Pękalski</i>	
O wielkim środku modlitwy. – Wstęp, który trzeba koniecznie przeczytać	26
<i>Św. Alfons Maria Liguori</i>	
O wielkim środku modlitwy. – Modlitwa konieczna jest do zbawienia	29
<i>Św. Alfons Maria Liguori</i>	



Ofiarowanie Serca Jezusowego Najświętszej Maryi Pannie

Św. Gertruda rozważając z żalem, że Najświętszej Dziewicy nic jeszcze nie ofiarowała, co by Jej godnym było, odebrała od Ducha Świętego wskazówkę, aby Najświętszej Maryi Pannie Najświętsze Serce Chrystusa Pana ofiarowała. Najświętsza Dziewica przyjmując ją z wielką radością wyznała, że nikt nie może Jej złożyć większego daru nad Serce Jezusa, bo ta ofiara jest Jej najmiłsza. Toż samo również św. Mechtyldzie objawionym było. Pamiętajmy więc często odmawiać następującą modlitwę:

Chwałę Cię i pozdrawiam, Przenajświętsza Panno! Winszuję Ci tego ścisłego połączenia, przez które więcej niż jakiegokolwiek stworzenie z Bogiem zjednoczona jesteś. Na zadośćuczynienie niedbalstw, jakich się, najmiłosierniejsza Matko dopuściłem(a) na służbie Twojej ofiaruję Ci Przenajszlachetniejsze i Najczcigodniejsze Serce ukochanego Syna Twego Jezusa, ze wszystkimi afektami synowskiej miłości i wierności, które On Tobie tu na ziemi jak najdoskonalej dochował i wyświadczał i teraz w niebie wyświadcza i po wszystkie wieki wyświadczać będzie. Amen.



KAZANIE

na święto Szkaplerza Najświętszej Panny Maryi

O SZKAPLERZU

Jakie przynosi korzyści i jakie wkłada obowiązki

Treść: Płaszcz Eliasza proroka obrazem Szkaplerza. – Różne Szkaplerze. – Najświętsza Panna objawia się Szymonowi Stockowi i Papieżowi Janowi XXII i daje pierwszemu Szkaplerz, drugiemu obietnicę. – Jaka stąd radość dla nas.

I. Podobnie jak Pan Bóg używa różnych znaków do ogłoszenia swej woli, tak Szkaplerz jest znakiem szczególnej opieki Maryi. – Opieka ta stwierdzoną została nawet cudami. – Członkowie bractwa mają prawo do korzystania z licznych odpustów i do uczestnictwa w zasługach tak bractwa jak całego zakonu karmelitańskiego obojej płci. – Jak się objawia szczególna opieka Maryi w życiu, przy śmierci i po śmierci.

II. Jakie są warunki, by stać się uczestnikiem korzyści, jakie Szkaplerz przynosi, jako też przywilejów nadanych przez Jana XXII. Szkaplerz jest godłem szczególnego oddania się na służbę Maryi. – Jak Pan Jezus płaci miłość okazaną Najświętszej Rodzicielce. – Słudzy Maryi winni duszę zdobić cnotami, inaczej na nic im się nie przyda noszenie Szkaplerza. – Modlitwa do Najświętszej Panny, by nas nauczyła służyć "w duchu i prawdzie".

"Podniósłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła Mu: Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssał. A On rzekł: I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go". Łk. XI, 27-28.

Kiedy prorok Eliasz na wozie ognistym unosił się do nieba, uczeń jego Elizeusz, rozdierając szaty swoje, wołał z tęsknotą: Ojcze mój, ojcze, wozie Izraelów i woźnico jego. Ale Eliasz nie wrócił, tylko płaszcz swój spuścił ukochanemu uczniowi, jako znak miłości swojej i Bożej opieki. Elizeusz podniósł ów płaszcz z ziemi, a zbliżywszy się do rzeki Jordanu, uderzył nim powierzchnię wody, i rozstała się rzeka, tak iż prorok suchą nogą przeszedł na drugą stronę (1).

Podobnie Mistrzynie i Matka nasza Maryja, wstąpiwszy do nieba, spuściła nam szatę swoją, Szkaplerz św., jako godło szczególnej swojej opieki, byśmy odziani tą szatą, przebrnęli łącniej wody pokus i ucisków i dostali się szczęśliwie do krainy niebieskiej.

Rozróżniamy Szkaplerze większe, okrywające piersi i plecy aż do ziemi, a noszone przez niektóre zakony, i mniejsze, czyli przeznaczone także dla świeckich; te zaś są: Szkaplerz brunatny czyli karmelitański, o którym dziś mówić będziemy, – czarny czyli Siedmiu boleści Najświętszej Panny, – biały czyli Trójcy Świętej, – niebieski czyli Niepokalanego Poczęcia, – czerwony czyli Męki Pańskiej, wreszcie Szkaplerz Najdroższej Krwi Jezusowej i Korony Maryi. Jakież był początek pierwszego z nich?

Jest w ziemi świętej góra Karmel, na której długi czas przebywał prorok Elias, i gdzie w świetle Bożym widział Najświętszą Pannę jako *mały obłoczek*, występującą z morza (2). W jaskiniach tej góry modlili się naprzód uczniowie Eliaza i Elizeusza, następnie zaś pustelnicy chrześcijańscy, pośród których utworzył się w czasie wypraw krzyżowych, to jest, na początku wieku dwunastego, zakon Karmelitów, mający za szczególną Patronkę Najświętszą Maryję Pannę z góry Karmelu. Piątym, czy jak inni chcą, szóstym tegoż zakonu przełożonym generalnym został około r. 1215 Szymon Stock, rodem Anglik, mąż wielkiej świętobliwości, bo wszakże od dwunastego do trzydziestego roku życia mieszkał na pustelni w wydrążonym dębie, karmiąc się tylko korzonkami leśnymi. Kiedy Saraceni zajęli Ziemię św., musiał on wracać do Europy, a bolejąc nad smutnym losem swojego zakonu, błagał ratunku u Tej, którą nazywał "Kwiatem Karmelu i Gwiazdą morza". I rzeczywiście 16 lipca 1251, jak twierdzą, ukazała mu się Najświętsza Panna, otoczona Aniołami, a podając mu Szkaplerz, rzekła: "Przyjm, drogi synu, ten Szkaplerz twego zakonu, jako godło mojego bractwa i jako znak przywileju, wyjednanego dla ciebie i wszystkich dzieci Karmelu. Kto mając na sobie ten Szkaplerz, zejdzie z tego świata, będzie zachowany od ognia wiecznego. Oto znamię zbawienia, ratunek w niebezpieczeństwach, rękojmia pokoju i szczególnej opieki".

Skoro to widzenie rozślawiło się po świecie, Szkaplerz przyszedł do wielkiej czci, i wnet pod tym wezwaniem powstało osobne bractwo, do którego zaraz w

wieku XIII-tym nie tylko prostaczkowie się garnęli, ale nawet tacy królowie, jak Edward I angielski lub Ludwik IX francuski, a które nader pięknie zakwitło na ziemi polskiej, iż rzec można, nie było u nas dawniej nikogo, od kmiotka począwszy do hetmana, od wyrobniicy do królowej, co by nie nosił Szkaplerza. Papieże uposażyli to bractwo hojnie w odpusty, a jeden z nich, Jan XXII, otrzymał od Najświętszej Panny objawienie, że ta Najmiłościwsza Królowa o sługach swoich, którzy Jej szatę nosić i pobożnie żyć będą, nie zapomni ani za ich życia, ani po śmierci, a zwłaszcza w pierwszą sobotę po ich zejściu złagodzi lub skróci ich męki czyścicowe (3).

I któż z nas nie zechce należeć do pobożnych sług Maryi? Któż nie weźmie na siebie Jej szaty, a jeżeli nosi takową, kto nie będzie wielbił miłosierdzia Bożego w tej tak troskliwej opiece Maryi i nie zawoła z Prorokiem: *Weseląc się, będę się weselił w Panu i rozraduje się dusza moja w Bogu moim, iż mię oblókł w szaty zbawienia i ubiorem sprawiedliwości odział mię, jako oblubieńca ozdobionego koroną i jako oblubienicę ubraną klejnotami jej* (4). Ale czy dosyć wziąć na siebie Szkaplerz? Nie; – bo mówi wyraźnie Zbawiciel, że ci są *błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go*. Jakże tedy rozumieć obietnicę Bogarodzicy? Wyjaśnię to w dalszej nauce; a mianowicie okażę miłości waszej, jakie to korzyści Szkaplerz przynosi i jakie zarazem wkłada obowiązki.

Za Twoim błogosławieństwem, Prześliczny Kwiecie Karmelu i Jasna Gwiazdo morza. Z. M.

I.

Czytamy w Piśmie świętym, że Pan Bóg używał nieraz znaków zewnętrznych do ogłoszenia swej woli albo zapowiedzenia swej łaski. Kiedy np. Noe wyszedł z arki, roztoczył Pan na niebie wspaniałą tęczę, jako godło przebaczenia i obietnicy, że już nie będzie karał ziemi potopem. To znowu, gdy anioł śmierci zabijał pierworodnych synów Egipcjan, kazał Pan pomazać krwią baranka wielkanocnego drzwi domów, w których mieszkali Izraelici, na znak, że ich pierworodni ujdą zagłady. Podobnie Szkaplerz św. jest ze strony Najświętszej Panny znakiem troskliwszej opieki nad tymi, którzy w szczególny sposób oddadzą się na Jej służbę;

wszakże Ona sama nazwała go znamieniem zbawienia, ratunkiem w niebezpieczeństwach i rękojmą pokoju.

Ta zaś opieka tak jest potężną, że nieraz, gdy chwała Boża tego wymaga, ma na usługi wszechmoc Najwyższego i posługuje się cudem. Oto np. w r. 1667 żołnierz francuski Mikołaj Pierrot zostaje trafiony kulą z pistoletu, która rozdziera mu suknie, ale płaszczy się na Szkaplerzu, jak to wielu naocznych świadków stwierdziło. Oto w r. 1843 dziewczyna z wioski francuskiej Saint-Laurent-la-Bourdonière, która dzień przedtem przyjęła Szkaplerz, wpada na dno studni, przeszło 20 metrów głębokiej, i nagle widzi się wyniesioną na powierzchnię wody, z Szkaplerzem w ręku, po czym po śliskiej ścianie dostaje się na wierzch. Oto w r. 1648 pali się zamek Raguin, w r. 1719 wieś Arnaville, w r. 1857 dom we wsi Dompnac; lecz zaledwie we wszystkich tych razach rzucono Szkaplerz między płomienie, pożar został wstrzymany (5). Podobnych wypadków mógłbym więcej przytoczyć; nie należy atoli sądzić, jakoby każdy, co nosi Szkaplerz, mógł żądać od Boga cudu, ilekroć znajduje się w niebezpieczeństwie; są to bowiem łaski nadzwyczajne, przejrane i odmierzone od wieków przez nieskończoną mądrość Bożą.

Za to wszyscy członkowie bractwa mają prawo do łask zwyczajnych; a mianowicie, mogą korzystać z odpustów, nader hojnie temu bractwu nadanych, jako też mieć uczestnictwo w pracach i zasługach tak samego bractwa jak całego zakonu karmelitańskiego obojej płci. O Najmilsi, jeżeli zważymy, jak nieocenionym skarbem jest każdy odpust i jak wiele modlitw, pokut i prac idzie co dzień przed tron Boży od tych dusz świętych, które Szkaplerz, niby złota wstęga wiąże w jedną rodzinę, tedy musimy zawołać: Błogosławiony, który nosi tę szatę, niechaj weseli się w Panu, a Tobie, o Matko, dziękuje, iż go ubrała w szaty zbawienia i odziała ubiorem sprawiedliwości, jako oblubieńca ozdobionego koroną i jako oblubienicę ubraną klejnotami.

Nadto, Szkaplerz daje prawo do szczególnej opieki Maryi, jako sama bł. Szymonowi przyrzekła; chociaż bowiem miłościwą jest dla wszystkich, osobliwszą atoli troskliwość okazuje tym, którzy Jej służą i "czuwają u drzwi Jej na każdy dzień". Mianowicie wyprasza im u Pana łaski obfitsze, a w chwilach walki zasłania ich Szkaplerzem swoim, niby puklerzem, przed pociskami nieprzyjaciół. Czytamy,

że Rebeka, chcąc przelać na młodszego syna Jakuba błogosławieństwo ojcowskie, ubrała go w suknie Ezawa i zaprowadziła do Izaaka, który będąc ciemnym, nie odkrył podstępny i pobłogosławił Jakubowi. Podobnie Matka Maryja, widząc nas nagimi na duszy, daje nam szatę swoją, i tak przebranych prowadzi do Ojca Niebieskiego, by nam tym łącznie wyprosić błogosławieństwo i łaskę.

Jeżeli ktoś z Jej sług wpadnie nieszczęściem w grzech śmiertelny, a chce wybrnąć z przepaści, Maryja rzuca mu Szkaplerz swój, niby linę zbawczą, a zarazem przed stolicą Bożą błaga dlań o przebaczenie i skruchę. Opowiada św. Alfons Liguori, że kiedy jeden ze znajomych mu kapłanów siedział raz w konfesjonale, zbliżył się do niego pewien młodzieniec, a zawoławszy go na miejsce osobne, wyznał przed nim, że się dopuścił grzechów niezliczonych i strasznych, bo nawet krzyż znieważył, a Hostię świętą, przyjętą tegoż dnia świętokradzko, zabrał z sobą, by Ją zdeptać nogami, lecz teraz chce się nawrócić do Boga. "Co cię tak nagle przemieniło?" – zapytał kapłan. "Przechodząc koło tego kościoła, – odrzekł młodzieniec – uczułem się jakoś dziwnie wzruszonym, a kiedy wszedłem do środka, doznałem tak mocnych wyrzutów sumienia, że nie mogłem dłużej wytrzymać". Tedy kapłan zapytał go, czy nie zachował z dawnego życia jakiego nabożeństwa do Matki Bożej; ale młodzieniec zaprzeczył. Wtem odchyliła się jego suknia i ukazał się na piersiach Szkaplerz. "Synu mój – zawołał kapłan – czyż nie poznajesz, że tę łaskę zawdzięczasz Najświętszej Pannie? Masz bowiem wiedzieć, że ten kościół pod Jej wezwaniem jest poświęcony". Na te słowa rozplakał się młodzieniec, a w ciągu spowiedzi takiego doznał żalu, że padł zemdlny u nóg spowiednika (6).

O ileż więcej ratuje Maryja swe sługi w chwili zgonu, kiedy ostatnią walkę mają stoczyć; – o jakże skwapliwie spieszy Ona wtenczas na to straszne pole bojowe, – jak potężnie dźwiga ich na duchu, jak troskliwie zapobiega, by nie umierali bez Sakramentów, a przynajmniej bez skruchy; kiedy zaś idą na sąd, Ona staje obok Sędziego i błaga: Synu mój, oto są dzieci i sługi moje, bo wszakże odziane w moją szatę, bądźże tedy dla nich miłosiernym.

Jeżeli które z tych dzieci dostaje się do więzienia czyścowego, Matka dobra i tam o nim nie zapomina. Jak już słyszeliście, objawiła Ona sama Papieżowi Janowi XXII, że tych, którzy żyli pobożnie i nosili Szkaplerz aż do śmierci, w pierwszą

sobotę wybawi z mąk czyścowych; jak zaś tę obietnicę rozumieć należy, wyjaśnił Ojciec święty Paweł V w dekrete z r. 1613: "Lud chrześcijański może wierzyć pobożnie, że Najświętsza Panna Maryja bezustannym pośrednictwem, zasługami swoimi i szczególną swoją opieką wspierać będzie dusze braci (a rozumie się i siostr, należących do bractwa Najświętszej Panny Karmelitańskiej), osobliwie w sobotę, jako w dzień Jej czci przez Kościół poświęcony, byleby zeszyły z tego świata w stanie łaski, nosiły za życia Szkaplerz, zachowywały czystość odpowiednią stanowi, w jakim się znajdują, i odmawiały pacierze o Najświętszej Pannie, zwane *Officium parvum*, albo gdyby ich odmawiać nie mogły, aby zachowywały posty powszechne i wstrzymywały się od mięsnych potraw we środy i w soboty, wyjąwszy Boże Narodzenie" (7). Toż samo do św. Brygidy rzekła Najświętsza Panna w widzeniu: "Dusze, zatrzymane w czyścicu, usłyszawszy tylko imię moje, takiej doznają pociechy, jak gdyby złożonemu ciężką chorobą oznajmiono wyzdrowienie"; kiedy indziej zaś dodała, że w każdej godzinie łagodzi ich męki (8).

I nic w tym dziwnego; Maryja bowiem, jako Królowa Kościoła cierpiącego, ma moc niesienia im ulgi, a jako ich Matka, wstawia się ciągle za nimi do Syna i pobudza do modlitwy inne dusze święte tak w niebie jak i na ziemi. Słusznie też Ojcowie święci i pisarze kościelni nazywają Najświętszą Pannę Władczynią czyścica, Orędowniczką dusz cierpiących, Wybawicielką więźniów, Bramą niebieską, do której ci więźniowie nieustannie pukają, Arką przymierza, przeprowadzającą lud wybrany nie przez wody Jordanu, ale przez płomień czyścicowy. Co więcej, niektórzy mistrzowie duchowni utrzymują (9), że ta Matka litościwa często, a szczególnie w nocy poprzedzającej Boże Narodzenie i Wielkanoc, jako też w dzień Wniebowzięcia swego, zstępuje do otchłani czyścicowej, by jednym duszom złagodzić boleści, do innych zaś wyrzec: *Już zima minęła, deszcz przestał... wstań, spiesz się przyjaciółko moja, a przyjdź* (10). I któż wypowie, o Matko, miłosierdzie Twoje! Długość tegoż rozciąga się aż do ostatniego dnia dla tych, którzy Cię wzywają, – szerokość obejmuje świat cały, – wysokość sięga aż do nieba, – głębokość idzie aż do przepaści czyścicowej (11).

II.

Lecz cóż trzeba czynić, aby się stać uczestnikiem korzyści, jakie Szkaplerz przynosi?

Trzeba takowy przyjąć z rąk kapłana zakonu karmelitańskiego, albo innego, ale mającego osobne do tego upoważnienie, przy czym kapłan ma Szkaplerz poświęcić i włożyć, tak, iżby jedna tegoż część spoczywała na piersiach, druga na plecach. Wpisanie do księgi najbliższego bractwa nie jest koniecznym do pozyskania odpustów i udziału w zasługach (12), jest to jednak obowiązkiem Kapłanów przyjmujących.

Szkaplerz ten, zrobiony z wełny, koloru brunatnego lub czarnego, a nie z innej materii (13), należy nosić we dnie i w nocy, acz na chwilę odłożyć go można. Gdyby się rozerwał lub nadwerężył, wolno go każdemu naprawić; gdyby się zniszczył, trzeba go spalić i inny zamiast niego włożyć, przy czym nie wymaga się obecności kapłana i uprzedniego poświęcenia.

Aby wreszcie korzystać z przywilejów, nadanych dekretem Papieża Jana XXII, *Bulla Sabbatina* zwanym, to jest, być rychło, a nawet jeżeli sprawiedliwość Boża nie broni, w najbliższą sobotę po zejściu wybawionym z czyścca, trzeba nie tylko nosić Szkaplerz w życiu i mieć go na sobie przy śmierci, ale nadto zachować czystość odpowiednią swemu stanowi i odmawiać codziennie pacierze o Najświętszej Pannie, zwane *Officium parvum* według Brewiarza rzymskiego (14), a gdyby ktoś czytać nie umiał, tedy oprócz przestrzegania postów, przez Kościół nakazanych, wstrzymywać się od mięsa w każdą środę i sobotę, wyjąwszy, gdy na jeden z tych dni Boże Narodzenie przypadnie (15). Obowiązek odmawiania rzeczonych godzin o Najświętszej Pannie i zachowywania postów brackich może atoli kapłan, osobno do tego upoważniony, zamienić na inny dobry uczynek.

Lecz to tylko zewnętrzna strona powinności; wnuknijmy teraz w ich ducha. Szkaplerz św., jak z jednej strony przedstawia rękojmię i godło szczególnej opieki Maryi, tak z drugiej jest znakiem osobliwszego oddania się Jej na służbę; jako więc słudzy i dworzanie, noszący liberię swoich panów, winni być ciągle na ich usługi, bronić ich sławy i dbać o ich dobro: tak i słudzy Maryi, noszący Jej szatę, mają większe, niż inni, obowiązki względem swej Pani. Przede wszystkim powinni ciągle czuwać u Jej drzwi i spełniać wiernie Jej rozkazy. A jakież to są te rozkazy? Te same, jakie dała sługom w Kanie, mówiąc: "Cokolwiek wam rzecze Syn mój, czyńcie"; streszczają się one zatem w tych słowach: Zachować wszystkie przykazania, Boże i kościelne, a strzec się najmniejszego nieposłuszeństwa czyli grzechu.

Słudzy Maryi winni nadto czcić Ją jako Królowę, miłować Ją jako Matkę, a stąd codziennie o to się troskać, jakby się Jej przypodobać, tę bowiem staranność Maryja wielce ceni i hojnie nagradza. Opowiada św. Teresa – rzecz jest zatem zupełnie wiarogodna – że kiedy zakładała klasztory Karmelitanek w Hiszpanii, pewien szlachcic, nazwiskiem Bernardyn de Mendoza, ofiarował jej, z miłości ku Matce Bożej, posiadłość swoją obok miasta Valladolid. Dwa miesiące później mąż ten umarł, i to tak nagle, że nie miał czasu wypowiedzieć się. W tejsze chwili objawił się Pan Jezus św. Teresie, bawiącej wówczas gdzieindziej, i rzekł: "Córko moja, zbawienie jego było w wielkim niebezpieczeństwie, lecz ulitowałem się nad nim, mając wzgląd na to, że dla uczczenia mojej Matki oddał dom swój na klasztor Jej zakonu. Nie wyjdzie on jednak z czyścca, aż pierwsza Msza odprawi się w tym klasztorze". Zachęcona tym widzeniem, starała się św. Teresa jak najprędzej dokończyć tej budowli, zwłaszcza, że Pan Jezus po raz wtóry upomniał ją podczas modlitwy tymi słowy: "Spiesz się, bo ta dusza bardzo cierpi"; a za ledwie tymczasowo urządzono cele i ołtarze, kazała zaraz odprawić Mszę św. na intencję zmarłego. Kiedy podczas tejsze Ofiary przystąpiła sama do Stołu Pańskiego, ukazał się tuż obok sam Bernardyn de Mendoza z twarzą jaśniejącą od wielkiej radości i z rękami złożonymi, poczym podziękował jej za wybawienie z czyścca i wzniósł się do nieba. Tak to Pan płaci każdą przysługę, wyświadczoną Najświętszej Rodzicielce.

Niechże tedy słudzy Maryi mnożą te przysługi, ale przede wszystkim niech naśladową swoją Panią; a jako na ciele noszą Jej szatę, tak niech duszę przyodzieją w Jej cnoty, a mianowicie w pokorę, czystość i miłość, – w pokorę, by nie tylko nie wynosić się z niczego, a tym mniej z pobożności, ale uniząć się ciągle przed Bogiem i ludźmi, – w czystość, by poskramiać niskie żądze i nie splamić się, już nie mówię, brzydkim czynem lub słowem, ale ani brzydką myślą, – w miłość Boga, by nie sprzeniewierzyć się nigdy woli Bożej, ale wszystko czynić i cierpieć dla Boga, – w miłość bliźniego, by nie wyrządzać nikomu najmniejszej krzywdy, ale owszem nieść każdemu chętną pomoc, zwłaszcza gdy jest ubogim, chorym, lub opuszczonym.

Ten jest pierwszy i najważniejszy obowiązek sług Maryi, a zarazem istotna cecha wiernej służby i prawdziwy znak zbawienia, bez którego inne znaki są omylne. Bo i na cóż się przyda zdobić pierś Szkaplerzem, jeżeli pod nim ciało płonie nieczystym ogniem, a w sercu szaleją rozkielznane namiętności; na cóż się przyda wstrzymywać się w środy od mięsa, jeżeli dusza nie pości od pychy, nienawiści i samolubstwa; na cóż się przyda odmawiać pacierze ku czci Maryi i zwać się Jej sługą, jeżeli usta kalają się kłamstwem lub obmową, a życie całe, zamiast być dla drugich przykładem, staje się wielkim zgorszeniem, na co się to wszystko przyda,

jeżeli nie na to, że Maryja wyrzeknie się w końcu takiego sługi, a Pan ukarze go ciężko za obłudę. Podobnie jak do żony Jeroboama, która zmieniła suknię, by podejść proroka Achiasa, rzekł tenże: "Przecz się inszą czynisz", i zapowiedział jej śmierć dziecięcia, a zarazem straszną chłostę, mającą spaść na cały dom Jeroboamów: tak rzeknie Najwyższy Sędzia do duszy, która na ziemi szczyliła się Szkaplerzem Maryi, a tymczasem straciła szatę łaski i nie odzyskała jej przed śmiercią: "Przecz się inszą czynisz? Nazywałaś się sługą mojej Matki i nosiłaś na sobie Jej znamię, ale zamiast Ją czcić i kochać, sprawiałaś Jej wstyd i smutek, a mnie zmusiłaś, bym cię odrzucił na wieki, na przekór mojej miłości".

O Panie, któż nie zadrży na tę myśl samą i nie zawoła z Prorokiem: Nie wchodź w sądy z sługą Twoim!

Lecz Ty, o Matko, nie dopuść, aby nas kiedyś spotkał tak straszny wyrok, a stąd naucz nas, jak Ci służyć w duchu i w prawdzie, aby nie tylko nosić Twą suknię do ostatniego tchnienia, ale także przypodobać Ci się cnotami. Ty również spraw, aby Szkaplerz Twój zdobił każdą pierś chrześcijańską, a szczególnie polską; niech zarówno u możnych i świątłych, jak u prostoty będzie we czci i stanie się dla nas wszystkich znakiem i środkiem zbawienia. Gdy tedy nieprzyjaciel wypuści na nas swe strzały, niech nam będzie puklerzem; gdy mróz choroby lub smutku nas zetnie, niech nam będzie szatą; gdy się będziemy przeprawiać z tej ziemi, po czarnych falach śmierci, na brzeg wieczności, niech nam będzie statkiem bezpiecznym; a jeżeli nas na rozkaz Pański ogarną kiedyś płomienie czyścicowe, niech nam będzie obłokiem chłodzącym. Amen.

Kazania na uroczystości i święta Najświętszej P. Maryi. Część pierwsza. Napisał X. Dr. Józef Sebastian Pelczar, Biskup Przemyślski, były Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego itd., Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie. 1911, ss. 185-197.

Przypisy: (1) IV Król. II, 8; (2) III Król. XVIII, 44; (3) Papież Jan XXII opowiedział tę wizję i zatwierdził odpusty w bulli zwanej Sabbatina, zaczynającej się od słów: *Sacratissimo uti culmine paradiso*, z 3 marca 1321; ponieważ jednak tej bulli nie ma w Bullarium rzymskim, przeto niektórzy pisarze podali ją w wątpliwość. Rzecz samą zatwierdził Klemens VII w bulli *Dilecti filii* z 15 maja 1528, w ślad za Aleksandrem V; a Benedykt XIV broni autentyczności tej wizji. (4) Izaj. LXI, 10; (5) Czyt. Huguet, *La devotion à Marie en exemples* II, p. 39 sq. (6) *Uwielbienia Maryi* (tłum. O. Prokopa Kapucyna) r. 1877, str. 393. (7) Czyt. Św. Alf. Lig., *Uwielbienia Maryi*, Cz. I, str. 224. (8) Revel. L. I. C. 16 i L. IV. C. 138. (9) Dionizy Kartuz, Gerson i inni. (10) Pieśń n. p. II, 11. 10. (11) Według św. Bernarda. (12) S. C. Indulg. 30 kwiet. 1838. (13) Tasiemki czy sznurki mogą być z innej materii. (14) Kapłani spełniają ten obowiązek odmawiając pacierze kapłańskie. (15) Codzienne odmawianie siedmiu pacierzy nie jest nakazane.



Fides intrepida

"CHORĄGIEW MARYI"

Fides inrepida, czyli na polskie "Wiara nieustraszona". Takie znamię ma obecny Papież według znanych nam przepowiedni Malachiasza, o których była mowa w poprzednim zeszyte "Chorągwi Maryi". I rzeczywiście już tyle razy pokazał Pius XI, że rzeczywiście jest on nieustraszony w swej wierze i w rządzeniu Kościołem. Ostatnio pokazał to podczas wizyty, jaką Hitler złożył rządowi włoskiemu w Rzymie w maju b. r. Ponieważ w Niemczech Kościół katolicki jest prześladowany, rozszerza się narodowe pogaństwo, na wszelki sposób utrudnia się religijne życie katolickie, i zaprowadza się wszędzie materialistyczną naukę światopoglądu na człowieka i jego przeznaczenie, nie uznaje się duszy ludzkiej ani jej wartości, ponieważ nie ma nadziei, by się zmieniło na lepsze, dlatego Ojciec święty wyjechał z Rzymu na czas wizyty Hitlera u rządu włoskiego, a gazeta Watykańska "Osservatore Romano" zupełnie przemilczała tę wizytę, i zostało na ten czas zamknięte zwiedzanie Watykanu przez obcych.

Papież pokazał przez to swoją niezłomną wolę i zdecydowane stanowisko, że w obronie wiary św. ani na krok nie ustąpi, ani się nie złęknie żadnego mocarza ziemskiego. Kościół św. jest wieczny, i Chrystus jest z Nim do skończenia świata, a mocarze są tylko czasowi i tylko tak długo, jak długo będzie się Bogu podobało. Swego czasu Napoleon bardzo żałował, że zaczynał walkę z Kościołem, ponieważ to było początkiem jego upadku.

"Chorągiew Maryi". Miesięcznik Arcybractwa Matki Bożej Nieustającej Pomocy, rok 34, sierpień 1938, nr 8.



WIELKODUSZNOŚĆ A WIERNOŚĆ

"SZKOŁA CHRYSZTUSOWA"

Artysta, który pragnie stworzyć wspaniałą rzeźbę, musi mieć w swojej fantazji jasno zarysowany, idealny obraz przyszłego dzieła, musi ułożyć dokładny plan pracy twórczej. Ale to jeszcze nie wszystko! Aby rzeźba nabrała cech rzeczywistości dotykanej, potrzeba długiej i mozolnej pracy dłuta. Dużo czasu upłynie, dużo potu wsiąknie w ziemię, nim surowy blok marmuru przekuty zostanie na arcydzieło sztuki, nim nabierze rysów podobieństwa do idealnej wizji w duszy artysty.

Podobnie dzieje się w pracy nad uświęceniem własnym. Dwóch rzeczy potrzeba przede wszystkim: po 1-sze wielkodusznego planu, zakrojonego na szeroką skalę, i po 2-gie drobiazgowej wierności łaskom, jakie przynosi ze sobą każda chwila dnia.

Musimy mieć bardzo jasne pojęcie o tym, do czego dążymy, co chcemy osiągnąć przez urabianie własnej duszy. Zupełnie inaczej wygląda planowe i świadome działanie, niż praca nad sobą bez z góry określonego celu. Są bowiem takie dusze pobożne, które, nie wiedząc czego właściwie chcą, przerzucają się od jednej cnoty do drugiej, od jednego nabożeństwa do drugiego i ostatecznie nic nie zyskują, prócz niepokoju i niezadowolenia z siebie samych. Wielkoduszny plan jest nam konieczny, by dojść do właściwego celu doskonałości chrześcijańskiej. Życie codzienne jest bardzo szare i monotonne. Wśród jednostajności zawsze tych samych obowiązków człowiek się łatwo mechanizuje i zapomina, że jest istotą rozumną, że posiada duszę... Od tego niebezpieczeństwa skutecznie chroni wielkoduszność. Bóg jest nieskończony – a my stworzeniami ograniczonymi w czasie i przestrzeni. Żaden z ludzkich czynów nie dosięgnie Boga, o ile nie będzie w sobie zawierał, choćby słabego, odblasku nieskończoności. Wielkie pragnienia rozszerzają naszą duszę, czynią ją zdolną do przyjęcia Boga. Ojciec Niebieski rzekł pewnego razu do św. Katarzyny Sieneńskiej: "Żadna cnota nie wysłuży ci życia wiekuistego, jeśli Mi służyć będziesz w sposób ograniczony, bo Ja, Bóg nieskończony, chcę, by Mi służono w sposób nieskończony, a nieskończone są porywy i pragnienia twojej duszy, – ale – dodał z naciskiem – te pragnienia, jak i cnoty, w ogóle nie mają wartości, jak tylko przez Chrystusa Ukrzyżowanego, mego Jedynego Syna" (św.

Katarzyna, *Dialog*, 4 i 92). Ogromna jest rola wielkodusznych pragnień w życiu duchowym. One dodają blasku wszystkim czynom, sprawiają, że rzeczy zwyczajne wykonujemy w sposób nadzwyczajny! Bóg podoba sobie w duszach, które wiele pragną. O proroku Danielu czytamy, że, ponieważ był "mężem pragnień", Bóg objawił mu przyjście Chrystusa. Jednej z świątobliwych dusz Bóg ukazał razu pewnego św. Alojzego Gonzagę w chwale niebieskiej. Zdumiona, że ten święty tak wysokie zajmuje miejsce mimo bardzo młodego wieku, zapytała w jaki sposób tak szybko zdołał osiągnąć niezwykłą świętość? Usłyszała odpowiedź: "Wzniósł się na skrzydłach wielkich pragnień".

"Wolno nam pragnąć wiele, bardzo wiele, byle tylko nasze pragnienie utrzymało się w granicach pokory i chętnego poddania się woli Bożej. Byłoby niemądrą zarozumiałością i wystawianiem się na najzgubniejsze złudzenia, gdybyśmy pragnęli łask nadzwyczajnych, jak np. objawienia, wizje czyli widzenia. Ale pragnąć najściślejszego zjednoczenia duszy naszej z Bogiem, jest rzeczą dozwoloną i bardzo uświęcającą. «*Niech mnie pocałuje pocałowaniem ust swoich*» – woła oblubienica z Pieśni nad pieśniami (1, 1), a mówi to w imieniu całego stworzenia, odkupionego i już uświęconego łaską, dążąc do tego szczęśliwego stanu, kiedy dusza «*złącza się z Panem i jednym Duchem jest*» (1 Kor. 6, 17). Środkiem doskonałym do wyrażenia i ożywienia naszych pragnień jest wzywanie pomocy Ducha Świętego, zapożyczając ku temu słów Pisma św., którymi Psalmista tak często wyrażał swoje pragnienie Boga" (1).

Nie mielibyśmy świętych, gdyby nie wielkoduszne pragnienia. Aby zaś osiągnąć doskonałość, najważniejszy jest pierwszy krok; stanowcze i wielkoduszne postanowienie: "Ja chcę być świętym! Ja muszę być świętym za wszelką cenę! Niech kosztuje, ile chce!". Pan Bóg nigdy nie odmawia swej łaski duszom dobrej woli, im bowiem więcej pragnąć będą, tym więcej łask otrzymają. Wspaniałym przykładem jest dla nas św. Teresa z Lisieux. Pisze ona w swoich *Dziejach duszy*: "Czuję zawsze to samo, pełne ufności, zuchwałe pragnienie stania się wielką świętą".

Ale jakkolwiek wielkie pragnienia są bardzo dobre i pomocne do osiągnięcia świętości, to jednak u dusz, które nie umieją wiernie i dokładnie spełniać codziennie swych obowiązków, mogą być uważane tylko za zgubne złudzenia; o ile nie idzie za nimi pokorne rozumienie o sobie, poczucie swojej słabości i rodząca się z nich bezgraniczna ufność w Wszechmoc Bożą, nie można tych pragnień nikomu polecać,

bo przyniosą więcej szkody niż pożytku. Duszy wydaje się wtedy, że dużo czyni dla Boga, gdy tymczasem pogrąża się coraz więcej w marzeniach, a cała jej doskonałość zamiast na ziemi, rozwija się wśród mrzonek. Do wielkoduszności trzeba koniecznie dodać codzienną wierność łasce Bożej. Prócz wielkiego programu, potrzebne jest mozolne rzeźbienie duszy, ta najmniej przyjemna, mrówcza praca nad pokonaniem swoich złych skłonności i nabywaniem cnót. Jeden dzień tak podobny do drugiego! Każdy poranek zaczynamy zawsze równie stanowczym postanowieniem zwalczania swoich wad i pełnienia aktów cnoty. Praca ta ukryta, nikt nas za nią nie pochwali, ludzie nie dojrzą cichych zmagania z wrogiem i nie potrafią ich ocenić; bohaterskie nieraz walki widzi tylko Bóg. Ile trzeba heroizmu, żeby wytrwać bez zniechęcenia się niepowodzeniami! Przede wszystkim trudna jest walka z egoizmem, nieuporządkowaną miłością własną, która po grzechu pierwotnym zapuściła głębokie korzenie w ludzkich duszach. Wymaga ona nieznużonej czujności nad wszystkimi poruszeniami zepsutej natury, aby każdy najmniejszy odruch egoizmu natychmiast stłumić. Z początku musimy być przygotowani na liczne niepowodzenia. W postępowaniu z samym sobą potrzebuje człowiek bardzo dużo cierpliwości, musi się nauczyć odnosić do siebie jak do nieudolnego dziecka, które trzeba powoli wtajemniczać w sztukę walczenia. Często chciałoby się natychmiast oglądać wyniki swojej pracy, gdy tymczasem o wiele więcej korzyści przyniosą duszy niepowodzenia, nauczą nie ufać własnym siłom, głębiej upokorzą, pokażą jej własną słabość. Ta codzienna walka z sobą, to ów "krzyż na każdy dzień", który Chrystus Pan kazał nieść wiernie tym, co pragną iść za Nim aż do bram Królestwa Niebieskiego.

Musimy się ćwiczyć w dokładnej wierności łasce chwili. Odpowiedzieć zawsze i na każde natchnienie Boże. Złożyć ochotnie każdą ofiarę, której od nas Bóg zażąda. Nie opuścić żadnej sposobności do spełnienia choćby małej przysługi, dla umilenia życia innym często dobrym słowem, lub choćby łagodnym uśmiechem. Jakie to trudne! Ile trzeba do tego cichego bohaterstwa i nieustannego poświęcenia. Nasza natura rwie się nieraz do czynów wielkich i wspaniałych, zakrojonych na szeroką skalę, te szare drobiazgi jej niezbyt bowiem dogadzają, całkiem ukryte przed oczyma świata. Dlatego dobrym i zbawiennym krzyżem jest codzienna wierność w małych i najmniejszych obowiązkach. Św. Teresa z Lisieux powiedziała: "Przez wyrzeczenie się i ciche ofiarki znalazłam pokój i pokorę w tej walce ukrytej, gdzie

natura nic nie zyskuje". Wierność w małych rzeczach przygotowuje drogę łasce Bożej. Ewangelia św. Łukasza mówi nam: *Kto wierny jest w najmniejszej rzeczy i w większej wierny jest: a kto w małym niewierny jest, i w większym niewierny jest*" (Łk. 16, 10). Kto lekceważy sobie drobnostki, powoli wpadnie w letniość duchową, z której wydobyć się już bardzo trudno. Cudne jest życie ustawicznej wierności łasce. Dusza wierna przebywa ciągle na wyżynach, przybita z Chrystusem do krzyża; z Nim cierpi, z Nim się weseli. Małymi aktami cnoty daje Mu nieustanne dowody miłości i pamięci. Taka dusza należy do Chrystusa Pana nie tylko podczas rannej i wieczornej modlitwy, ale całe jej życie jest przepojone Bogiem. W każdej chwili dnia pamięta o Nim, bo, kiedy się czegoś pozbawia dla Niego, lub świadczy bliźniemu przysługę maleńką, na pozór nieznaczącą, daje Bogu najpiękniejsze dowody miłości nie w słowach, ale w czynach. Naturalnie, o ile nadarzy się sposobność, dusza wierna złoży Bogu i wielką ofiarę. Jednak w codziennym życiu trudno o wielkie czyny, spotyka się za to mnóstwo drobiazgów. "Wystarczy się schylić, aby je zebrać", mówi św. Teresa, – a mimo to, tylu ludzi przechodzi obok tych skarbów, jakby ich nie widzieli.

Wielkoduszność i wierność, to dwa oblicza świętości. Bez szerokich horyzontów, śmiałych i potężnych pragnień dusza nasza zacieśnia się w sobie, jest narażona na niebezpieczeństwo letniości duchowej, tak zgubnej w skutkach. A jeżeli naszej wielkoduszności zabraknie mocnego fundamentu, pokornej wierności w rzeczach drobnych, wtedy łatwo przeradza się w bezpłodne marzycielstwo. Duszy wydaje się, że punkt ciężkości w udoskonaleniu własnym, leży w wielkich pragnieniach, zaczyna tedy zaniedbywać codzienne obowiązki i moralną pracę nad zapieraniem się własnej woli. Straszne to złudzenie! Nie należy zbyt często polegać na wielkich pragnieniach. Tylko w połączeniu z drobiazgową wiernością można wzejść na wyżyny świętości. Wielkoduszność z wiernością doskonale złączyła w swoim życiu św. Teresa z Lisieux. Jej serce gorzało świętymi pragnieniami. Chciała głosić Ewangelię wszystkim ludom, cierpieć dla Boga wielorakie męczeństwa, kochać do szaleństwa i uczyć innych miłości ofiarnej, a równocześnie nie wyróżniała się na zewnątrz niczym. Chciała głosić Ewangelię wszystkim ludom, cierpieć dla Boga wielorakie męczeństwa, kochać do szaleństwa i uczyć innych miłości ofiarnej, a równocześnie nie wyróżniała się na zewnątrz niczym. Kryła swe pragnienia pod szarym płaszczem pokory, ani na moment nie przeszkadzało jej to w spełnieniu obowiązków, w umartwieniu, aż do nieskończoności najmniejszych, jak mówi Petitot. Oto wzniosły przykład prawdziwej cnoty, którą nam Bóg w jej osobie ukazał! Niechże dusze pobożne i wierne ożywią w sobie gorące pragnienia, mniej

wtedy będzie cnoty z przyzwyczajenia, mniej rutyny i małostkowości, a więcej świętych, bo właśnie śmiałe zamiary w połączeniu z wiernością heroiczną względem łaski Bożej na drodze codziennych obowiązków, stworzyły ów liczny zastęp dusz błogosławionych i świętych, które stały się chlubą Boga i Jego Kościoła.

B. R.

"Szkola Chrystusowa". Czasopismo poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego, Rok VI. – Tom XI. Lwów 1935. DRUKIEM I NAKŁADEM WYDAWNICTWA OO. DOMINIKANÓW, ss. 107-114.

Przypisy: (1) Bernadot, *Od Eucharystii do Trójcy Przenajświętszej*. Wyd. OO. Dominikanów. Lwów 1925, str. 125.



ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PATRONÓW POLSKICH

X. PIOTR PEKALSKI

ŚW. TEOLOGII DOKTOR, KANONIK STRÓŻ ŚW. GROBU CHRYSZTUSOWEGO

Na dzień 16 lipca

ŻYWOT ŚŚ. ANDRZEJA ŻOERARDA I BENEDYKTA UCZNIA JEGO ⁽¹⁾

Napisał współczesny pisarz Maurus, pustelnik na górze Sobór, potem opat klasztoru pestwaradyńskiego, na koniec biskup diecezji pięciu kościołów zwanej.

Przy samym schyłku dziesiątego stulecia, za szczęśliwego panowania św. Stefana, syna Giejzy, którego ochrzcił św. Wojciech, Andrzej Żoerard rodem Polak i Benedykt uczeń jego, świątobliwym życiem zaszczytili górę Sobór w węgierskim królestwie. Urodził się Andrzej około roku 978 z bogobojnych rodziców, z ojca Marka Żoerarda, z matki Agnieszki, w Małej Polsce, w miasteczku Opatowcu blisko Wiślicy położonym (2). W owym to czasie religia chrześcijańska przez Mieczysława I

książęcia polskiego przyjęta, za jego sprawą korzystnie krzewiła się w narodzie, a za jej zbawiennym światłem każdy niemal mieszkaniec na polskiej ziemi, co dopiero wywiedziony z pogańskich błędów, idąc ścieżką przez kapłanów wytkniętą za wskazówką przykazań Bożych, oddawał tę cześć Bogu, która Mu się jako Stwórcy wszech rzeczy należy. Tej więc religii promieniem ogrzani rodzice Andrzeja, gorącymi modły swymi wyprosili u Boga tego synaczka, wychowali go w bojaźni Bożej i pobożności. Żyjąc Andrzej w domu swych rodziców, upatrzył sobie podobnego naślédnika w bogomyślności, imieniem Benedykta. Łaska Ducha Świętego wywiodła obu tych cnotliwych młodzieńców z odmętu świata burzliwego i zaprowadziła ich na ustronie, najprzód nad rzekę Dunajec pod skalistą górę, blisko miasteczka Czchowa w diecezji krakowskiej, gdzie Andrzej z Benedyktem wiódł życie pustelnicze (3). Potem dwaj ci bogomódlcy dowiedziawszy się o słynnym z pobożności i zakonnej ścisłości klasztorze ojców Benedyktynów, pod przywództwem Filipa opata w Węgrzech, na górze Sobór, w hrabstwie nitryjskim, pragnąc wznieść się do wyższej świątobliwości pustelniczego powołania, opuścili polską ziemię, poszli do owego klasztoru około roku 1002, i z kornym sercem prosili o przyjęcie ich do benedyktyńskiego zakonu. Filip opat oblókł Andrzeja i Benedykta w suknie zakonne i zapisał ich w poczet braci świętego Benedykta. Mistrz nowicjuszy, podczas jednorocznej próby zakonnego żywota, zaczął ściśle doświadczać ich powołania, to groźną twarzą, to przekładaniem surowej ostrości zakonnej, to na koniec śledził ich tajne zamysły. Atoli ani ostre wyrazy, ani obraz twardego życia, nie zmieniły ich postanowienia, ale roznieciły w ich sercach żywszy zapal do tego zakonu. Skoro ukończyli rok nowicjatu według przepisów kościelnych, wykonali w obecności Filipa, opata, uroczyste śluby zakonne (4).

Wszakże Andrzej nawykły do pustelniczego żywota, kornym sercem prosił Filipa, opata, by mu pozwolił zamieszkać na pustyni, o milę od miasta Trychina (Tręczyna) odległej, *Skalka* nazwanej. Jak ścisły i ostry żywot prowadził Andrzej na wymienionej pustyni, opisał to po szczególe równoczesny Żoerardowi Maurus, którego rys Andrzeja życia, tu umieszczamy. Píše on w ten sposób:

W owym czasie, w którym prawdziwie chrześcijański i świątobliwy król Stefan panował Węgrzynom, ów pamiętny w królestwie swym rozkrzewca imienia i religii Chrystusa, a w dziejach kościelnych słynny monarcha, bardzo wielu

kanoników i zakonników, słyszących dobre imię i głośną sławę przełożonego pustelników na górze Sobór, przybywało do niego, jako do ojca, których w duchu łaski przywodziła szczerą chęć do świętobliwego życia i powiększania liczby, z pociechą dla owego zakonu. Pomiędzy tymi życia bogomyślnego naślodnikami przybył też z ziemi polskiej do naszej ojczyzny Żoerard, młodzieniec miejskiego urodzenia, który właśnie, jako róża z pomiędzy ciernia, za natchnieniem Ducha Świętego, z wrzawy znikomego świata został wywiedziony. Filip, opat klasztoru św. Hipolita, na górze Sobór, przyjął go do swej pustyni w nitryjskim obwodzie, a obłókszy w habit zakonny, dał mu imię Andrzej. Jaki obraz życia Żoerarda, tego męża Bożego, słyszałem opowiedziany przez Benedykta, ucznia jego, taki pokrótce skreślić i pamięci pobożnej potomności podać zamierzyłem. Ja Maurus, teraz z miłosierdzia Bożego biskup, a wówczas do tego zakonu sposobiący się uczeń (tak wtedy zwano tych, co brali w klasztorach naukę, sposobiąc się do życia zakonnego; dzisiaj zowią ich aspirantami), widziałem tego bogomódlcę; ale jaki żywot prowadził, i jak surowo dręczył swe ciało, o tym tylko z niemyślnej powieści od ucznia jego Benedykta powziąłem wiadomość.

Często przychodził z owej pustyni do naszego klasztoru na górze węgierskiej, imieniowi św. Marcina biskupa poświęconego, Benedykt uczeń Andrzeja Żoerarda, szczerze ukorzony, i opowiadał mi po szczególe surowy i ścisły żywot Andrzeja, który tu rzetelnie opisuję.

Skoro ów mąż błogosławiony, Żoerard, za natchnieniem łaski Bożej, został wywiedziony z labiryntu świata burzliwego, przyszedłszy na pustynię, Skalka zwaną, od razu rozpoczął życie z wielkim trudem i dręczeniem swego ciała; położył on w swym sercu głębokiej pokory niewzruszoną podstawę, by na niej osadził świętobliwe życie pustelnicze, którego by ani burza pokus zachwiać, ani rozetłała żądza zniweczyć nie mogła; a sposobiąc się do zawziętej walki z nieprzyjacielem zbawienia ludzkiego, gorącą modlitwą ukrzepiał duszę swoją. Tak ścisły post zachował, że w ciągu tygodnia przez trzy dni żadnego nie zażywał pokarmu. Ten post obchodził Andrzej raz w ciągu roku przez dni czterdzieści z wdzięczności ku Zbawicielowi, za łaskę, przez którą On z wielkiego miłosierdzia swego stawszy się człowiekiem, czterdziestodniowym postem uświęcił dzieło odkupienia ludzkiego rodzaju. Podczas Wielkiego Postu, Żoerard szedł śladem przez Zozyma, opata,

swym zakonnikom w sposobie poszczenia wytkniętym, z których każdy dostał od opata czterdzieści pięć daktyłów na cały Post Wielki; Andrzej brał od Filipa swego opata czterdzieści włoskich orzechów, i tym bardzo małym zasiłkiem, jeden orzech biorąc na dzień, ukrzepiał się w oczekiwaniu radosnej tajemnicy zmartwychwstania Zbawiciela. A chociaż bardzo mały ten pokarm, zgoła żadnej nie dał ciału jego siły do pracy, on jednak, oprócz wyznaczonego czasu na pobożną modlitwę, nigdy pracować nie przestał, ale wzięwszy siekiere, poszedł do lasu na ustronie i tam drzewo rąbał do kuchni klasztornej. Zdarzyło się jednego dnia, że, gdy w lesie pracował, wielce uznojony i postem zwątlony, upadł na ziemię omdlały, i długo leżał, jakby w śmiertelnym zamorze. W czasie jego odrętwienia zjawił się przy nim jakiś młodzieniec, którego oblicze anielskim blaskiem jaśniało, podniósł go z ziemi, włożył na wózek, który miał Andrzej z sobą na drzewo, i do jego celi przywiózł. Skoro odzyskał przytomność, opowiedział to Benedyktowi swemu uczniowi, co z nim uczyniło miłosierdzie Boże. Zakazał mu ściśle, by tego wypadku przed jego zgonem nikomu nie wyjawiał. Jakoż, dopiero po śmierci Andrzeja, Benedykt opowiedział mi to zdarzenie. Po dziennej pracy, Żoerard, krótkim snem pokrzepiał swe ciało, ale ten jego nocny spoczynek nocnym udęczeniem ciała nazwać należy. Ogrodził on wokoło ciernistym płotem pień dębowy, z którego drzewo było ścięte, i usiadł na nim; tak siedząc i drzymiąc, na którąkolwiek nachylił się stronę, płot kolcami najeżony budził go ze snu ukłuciem. Oprócz ciernistego płotu zrobił z drzewa kółko, na kształt wieńca, na nim przywiązał w czterech równoległych bokach, cztery kamienie na sznurkach wiszące; a tak skoro się nachylił na jedną stronę snem ujęty, z drugiej strony kamień wahający się uderzył go w głowę, prosto zatem na owym pniu siedzieć musiał, drzymaniem tylko ukrzepiając swe ciało. Taki obraz umartwień Andrzeja wiernie skreśliłem, według podania udzielonego mi przez Benedykta jego ucznia; lecz Filip, opat Żoerarda, opowiedział mi o nim następne szczegóły:

Kiedy Andrzej dobiegał już doczesności kresu, mając przenieść się do wiecznej chwały po wieniec nagrody za swoje czyny cnotliwe i pobożne, objawił pustelnikom bliską śmierć swoją; ale zakazał im, by żaden z nich nie ważył się dopóty zdjąć z niego po zgonie sukni zakonnej, dopóki nie nadejdzie Filip opat. Tymczasem Andrzej szczęśliwym zgonem zasnął w Panu. Skoro przyszedł opat, nie zastawszy już Andrzeja żywego, kazał według zwyczaju obmyć jego czcigodne

ciało. Gdy bracia zdjęli z niego odzież, ujrzeli na nim łańcuszek miedziany, który przez ciągłe onego noszenie wpoił się wewnątrz i skórą ciała był pokryty. Nie byliby pewnie dostrzegli tego rodzaju męczarni, gdyby zapinka na wierzchu brzucha nie była się ukazała. Opat odpiął zapinkę, a wyciągając z ciała ów łańcuszek, on i bracia przytomni słyszeli chrzęst jego o kości żebrowe. Jedną połowę łańcuszka na usilne żądanie, opat Filip dał Giejzie księciu węgierskiemu, która do dziś dnia jest w jego skarbcu zachowana, drugą zaś połowę wziął opat do klasztoru. Potem, po odprawionym żałobnym nabożeństwie, pochowali bracia zakonni błogosławione zwłoki świętobliwego Andrzeja.

Po śmierci Żoerarda, Benedykt, gorliwy mistrza swojego naślednik, na tej samej pustyni wiódł żywot bogomyślny i pobożny w ostrej pokucie. Kiedy tu trzeci rok samotnie zamieszkiwał, niespodzianie napadli go łotrzy, w mniemaniu, że wielką sumę pieniędzy znajdą w chacie ubogiego pustelnika. Pochwycili zatem owego bogomódlcę, a przyprowadziwszy go na brzeg rzeki Wagu, gardło mu poderżnęli, i tak zamordowane ciało jego wrzucili do Wagu. Często i długo szukano zwłok męczennika świętego, ale na próżno zakonnicy Benedyktyni śledzili je, bo miejsce męczeństwa nie było im wiadome. Kiedy mieszkający ludzie blisko Wagu, prawie przez rok cały spostrzegali na brzegu tej rzeki znacznej wielkości orła, jakby na straży często stojącego, przyszło im na myśl, że pewnie w tej rzece ciało Benedykta św. spoczywa. Doniesiono ten objaw orła nad Wagiem, opatowi klasztoru na górze Sabór, jakoż wyszukał nurka, który spuściwszy się do wody, szczęśliwie wynalazł zwłoki męczennika tak świeże, jakby co dopiero był poniósł śmierć męczeńską. Tak więc wynalezione ciało Benedykta św. ojcowie Benedyktyni ze czcią pochowali w kościele św. Emerana męczennika, w tym samym grobie, w którym Andrzej Żoerard spoczywał po zgonie (5).

Filip, opat klasztoru na górze Sobór, powiedział jeszcze o błogosławionym Andrzeju inne szczegóły, które potomnej pamięci tu podać za wiarogodne uznałem. Łotrzy co powszechnie po pustyniach mieszkają, pewnego czasu zgromadziwszy się w owym lesie, w którym niegdyś mieszkał Andrzej Żoerard, zwaśnili się pomiędzy sobą tak srogo, że jednego rozbójnika śmiertelnie zranili; a nie chcąc, po skończonej utarczce, zostawić go na miejscu walki, uradzili zatem, zanieść ledwo oddychającego łotra do celi Żoerarda, którego sława śmierci świętobliwej już wtedy

szeroko się rozchodziła. Ale że miejsce bójki znacznie było odległe od owej celi, łotr ciężko i śmiertelnie zraniony, gdy go nieśli, w ich ręku na drodze umarł. Tak więc nieżywe ciało rozbójnika przyniesione, w celi Andrzeja złożyli. Około północy łotry chcieli pochować zwłoki zabitego towarzysza rozboju; gdy się zabierają do czynu, duch łotra zabitego niespodzianie wraca do skrzepłego ciała jego; zabity zaczyna oddychać, podnosić się, wstaje o własnej sile.

Dziwem tym zatrwożeni łotry, z wielkiego przestachu zaczęli wychodzić z owej celi, ale ożywiony rozbójnik wołał za nimi, mówiąc: "Nie lękajcie się i nie uciekajcie bracia, albowiem święty Żoerard wskrzesił mię zabitego i do życia przywrócił". To cudowne a rzadkie przywrócenie życia zabitemu rozbójnikowi, rozbudziło wielki żal w twardych sercach owych łotrów, i łzy radosne z ich oczu wycisnęło; prosili zatem wskrzeszonego towarzysza, by poszedł z nimi do swej siedziby; ale on szczerze w sercu skruszony za ciężkie zbrodnie, które z nimi spółem popełniał, odpowiedział im, że się nigdy od tej celi nie oddali, a tu na tym miejscu, aż do śmierci, pokornie służyć chce Panu Bogu i świętemu Żoerardowi, i surową za ciężkie swe występki będzie czynił pokutę. Jakoż ten człowiek cudownym do życia przywróceniem, z odmetu wielkich zbrodni wywiedziony, ściśle dopełnił ślubu swojego, i na tej pustyni, w ostrej pokucie za swe grzechy, szczęśliwie życia dokonał.

Dalej pisze opat Maurus: drugiego także cudownego wydarzenia zataić nie mogę, ale choć w krótkim okresie tak o nim nadmienię, jak mi je Filip opat opowiedział. W mieście Nitrze, sąd tego hrabstwa, wyrokiem swym wskazał na śmierć zawieszenia na szubienicy pewnego złoczyńcę, który po wykonanej karze śmierci, od szubienicy odwiązany, przyszedłszy do Filipa opata, opowiedział mu, jakim sposobem Bóg litościwy swe nad nim okazał miłosierdzie. Gdym, rzecze, został potępiony przez sąd miejscowy na zawieszenie mnie na szubienicy, często wzywałem przyczynienia się za mną do Boga błogosławionego Andrzeja Żoerarda; a kiedy mnie już ciągniono na szubienicę, wtedy błogosławiony ten patron królestwa naszego, swymi rękoma zaczął mię podnosić, i kiedy mi powróz na kark zadzierzgniono i sfolgowano powrozów, na których mię wyciągniono, bym się udusił, i wszyscy z okropnego mej śmierci widowiska do swych domów odeszli, w mniemaniu, że już żyć przestał, błogosławiony Andrzej, ciągle przy mnie będący, własnymi odwiązał mię rękoma, i do domu iść kazał, z upomnieniem, bym grzeszyć

zaprzestał, a surową za przeszłe moje występki czynił pokutę. Tu kończy się o Żoerardzie podanie Maura, przedtem opata, a potem biskupa diecezji pięciokościelnej, który młodzieńcem będąc, na naukach w klasztorze Zobór, osobiście znał błogosławionego Andrzeja Żoerarda, a z Benedyktem uczniem jego, w zażyłości często o nim rozmawiał, i to podanie o życiu jego uczynił za panowania Giejzy I księcia węgierskiego, a ojca św. Stefana I króla tego narodu. Prócz tego pisze Maurus w swej historii, że zwłoki obu tych świętych mężów, Andrzeja i Benedykta pochowano w bazylice św. Emerana w Nitrze, że świątynia nitrejska istniała za czasów św. Stefana I króla węgierskiego, i była jedną z najwspanialszych kościołów węgierskich, skoro ją bazyliką zwano. Ale Mateusz książę tręczyński, nieprzyjaciel Karola króla, za czasów Jana nitryjskiego biskupa, wiernego swemu królowi, złupił grób Andrzeja i Benedykta, święte ich szczęty rozrzucił, zamek nitryjski spalił, mury zburzył i miejsce to gruzami zasiał. Za to zelżenie świętych Andrzeja i Benedykta szczętów, Jan biskup nitryjski wyklął Mateusza, a święte męczenników zwłoki podczas pożogi od spalenia ocalone, pozbierał, i w tej samej św. Emerana bazylice na innym miejscu ze czcią umieścił, które po dziś dzień są tam z wielkim uszanowaniem zachowane.

Tomasz Palffy z Erdöd, nitryjski biskup, kosztem swym kazał zrobić dla zachowania świętych Andrzeja i Benedykta szczętów, wielką trumnę srebrną z napisem: "Świętym patronom nitryjskiego kościoła, Andrzejowi i Benedyktowi męczennikom, Tomasz Palffy z Erdöd nitryjski biskup, kanclerz królestwa węgierskiego F. F. roku Pańskiego 1674". Jakoż od tego czasu, szczęty świętych Andrzeja i Benedykta w srebrnym tym grobowcu złożone spoczywają. Na tym zaś miejscu, z którego Benedykt do rzeki Wagu był wrzucony, Jakub nitryjski biskup wystawił w r. 1214 opactwo, Skalka nazwane, na cześć św. Benedykta męczennika. A w miejsce opactwa pod imieniem św. Hipolita na górze Sobór istniejącego, Błażej Jaklin, biskup nitryjski, zaprowadził w r. 1691, dnia 28 czerwca, ojców kamedułów, pustelników św. Romualda. Do wspólnego uposażenia ojców kamedułów, na górze Sobór, Jaklin biskup zachęcił stryja swego Mikołaja Jaklina, barona, klejnotem słon ozdobionego. Przez Jaklinów hojnie uposażony erem św. Romualda, uległ suppressji w r. 1772. Piękny i wspaniały kościół i klasztor, już dzisiaj ręka wywrotu gruzami zasiała, a jego fundusze pobożną dobroczyńców ręką, dla powiększenia chwały Pana Boga na ziemi, zabrał ten, który ich nie dał.

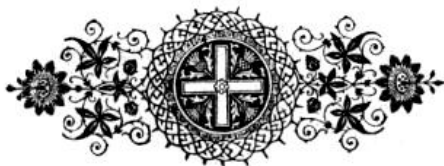
STEFAN DAMALEWICZ w życiu błogosławionego Bogumiła, przedtem arcybiskupa gnieźnieńskiego, a potem kameduły, skreślił cudowny objaw św. Andrzeja Żoerarda w następnej treści. W roku 1569 dnia 16 lipca (w tym bowiem dniu Polacy obchodzą uroczystość świętych Andrzeja i Benedykta), za panowania Zygmunta Augusta, króla polskiego, kiedy wyznanie reformowane tak się po całej Polsce rozszerzyło, że nawet około 2000 kościołów na swe bożnice katolikom odebrało (6), zgromadziła się wielka liczba ludu prawowiernego na nabożeństwo do świątyni wystawionej na miejscu chatki, w której mieszkał św. Żoerard przez lat kilka wprzód, nim się puścił do Węgier. Kiedy zgromadzenie ludu katolickiego brzmiałymi głosem nuciło pieśń pobożną, na uczczenie Andrzeja swego patrona, wtedy właściwym sobie zuchwalstwem ośmieleni niedowiarkowie, jako burzyciele publicznego spokoju i kościelnego bezpieczeństwa, otoczywszy świątynię Pańską, świętokradzkim gwałtem usiłowali wypędzić modlącą się powszechność z domu Bożego. Niespodzianym tym napadem lud wielce strwożony, podwoił swe modły i pienia, nabożnie wezwał pomocy i obrony św. Żoerarda, a swego patrona, tymi słowy: "Święty Andrzeju Żoerardzie, słuگو Boży, obroń nas i tę świątynię Pańską od napaści bezbożnych heretyków, głównych nieprzyjaciół wiary świętej". Tak w pomoc wezwany Andrzej święty, zjawia się widocznie, i kijem ognistym, który w rękę swych trzymał, odpędza niedowiarków i wypiera ich zupełnie z cmentarza; niektórych pomsta Boża ogniem popaliła, niektórzy olśnęli, wielu też życie utraciło, a niektórzy cudem tej kaźni poskromieni, wrócili na łono katolickiego Kościoła.

Dla utrwalenia pamięci o cudownym tym zdarzeniu, położono na cmentarzu przy tym kościele, osiem mil od Krakowa odległym, blisko Czchowa, wielki kamień czarny krzemienisty, czworoboczny, płaski, na kształt stołu, trzy łokcie długi, łokieć szeroki, na którym wryto o tym cudzie wspominkę, a na pamiątkę ślady stóp Andrzeja św. na nim położone, jeszcze po dziś dzień ukazują (7).

Żywoty Świętych Patronów polskich, napisał X. Piotr Pękalski Ś. T. Dr. Kan. Stróż Ś. Grobu Chrystusowego. Z ośmiu rycinami. Kraków 1862, ss. 247-258.

Przypisy: (1) Żywot ten św. Andrzeja Żoerarda i Benedykta wyjęliśmy z dzieła pod tytułem *Biskupstwo Nitryjskie*, wydanego w Posenii, w roku 1835. (2) STEFAN DAMALEWICZ w życiu bł. Bogumiła, rozdz. 32, karta 168. (3) DŁUGOSZ, *Hist. pol.* ks. II, karta 124, rok 998. (4) DŁUGOSZ w *Hist. pol.* ks. II, karta 124 pod rokiem 998, wyd. Lipskie, pisze, iż Andrzej Swyrard czyli Żoerard i Benedykt wiedli życie zakonne w klasztorze u podnóża góry żelaznej, pod opatem Austrykiem. Mógł wprawdzie mieć DŁUGOSZ pod ręką rękopis Hartwika, ratyżbońskiego biskupa, piszącego w życiu św. Stefana o Austryku, który w owym czasie był opatem tego klasztoru, a potem arcybiskupem ostrychońskim, ale Maurus, osobisty świadek wyraźnie mówi, że Żoerard i Benedykt wykonali śluby zakonne na górze Zobor, pod opatem Filipem. Mylnie zatem pisze

BARONIUSZ JAROSŁAWSKI w żywotach Świętych polskich, część I, karta 24, że Andrzej Żoerard w Polsce wiódł żywot zakonny w habicie, w który miał go oblec św. Barnabasz na kazimierskiej pustyni w Wielkiej Polsce; nie był bowiem Żoerard nigdy na pustyni kazimierskiej, ale nad Dunajcem w diecezji krakowskiej; Barnabasz sam jeden żył na pustyni kazimierskiej po męczeństwie swych braci (r. 1004). (5) Andrzej Żoerard umarł około roku 1011. Benedykt w trzy lata później poniósł śmierć męczeńską. (6) SKARGA, *Kazania przygodne*, strona 408. – RESZKA w dziele: *De Atheismo et phatarismo*, strona 540. – FRIESE w *Beiträge zu der Reformationsgeschichte in Pohlen und Lithauen*. Th. II. B. I. Seite 271. (7) STEFAN DAMALEWICZ w życiu bł. Bogumiła, rozdz. 32, karta 168.



O WIELKIM ŚRODKU MODLITWY

DO DOSTĄPIENIA ZBAWIENIA I OTRZYMANIA

OD BOGA WSZYSTKICH ŁASK, JAKICH PRAGNIEMY

ŚW. ALFONS MARIA LIGUORI

Doktor Kościoła, Założyciel Zgromadzenia Redemptorystów

CZĘŚĆ I.

O konieczności, wartości i warunkach modlitwy

WSTĘP

który trzeba koniecznie przeczytać

Wydałem już różne dziełka duchowne, o nawiedzaniu Najświętszego Sakramentu, o męce Pana Jezusa, o chwale Maryi, rozprawę przeciw materialistom i deistom i inne książeczki pobożne; ostatnio napisałem książkę o dziecięctwie naszego Zbawiciela pod tytułem: "Nowenna do Bożego Narodzenia" i dzieło o

"Przygotowaniu na śmierć"; prócz tego wydałem książeczkę o prawdach wiecznych, bardzo się nadającą do rozmyślań i do kazań; dołączyłem do niej dziewięć przemów na czas klęski. Uważam jednak, że nie napisałem dzieła pożyteczniejszego od tej książeczki, w której mówię o modlitwie jako o koniecznym i pewnym środku otrzymania zbawienia i wszystkich łask do zbawienia potrzebnych. Niemożliwą to rzeczą dla mnie, lecz gdybym mógł, to bym chciał tę książeczkę wydrukować w tylu egzemplarzach, ilu jest wiernych na ziemi; i dałbym ją każdemu, aby wszyscy zrozumieli, jak koniecznie wszyscy musimy się modlić, aby się zbawić.

Mówię tak, bo z jednej strony widzę jak Pismo św. i wszyscy Ojcowie Kościoła usiłują przekonać nas o absolutnej konieczności modlitwy; a z drugiej znowu strony dostrzegam, że chrześcijanie mało starają się używać tego wielkiego środka swego zbawienia. A co mnie jeszcze więcej zasmuca, to że zauważyłem, iż także kaznodzieje i spowiednicy mało przykładają do tego wagi, aby mówić o nim do swych słuchaczy i penitentów; nawet książki duchowne, jakie się dziś znajdują w rękach wiernych, nie mówią o nim dosyć. A przecież wszyscy, i kaznodzieje i spowiednicy i wszystkie książki na nic nie powinny nastawać z taką usilnością i gorącością, jak właśnie na modlitwę. Słusznie zalecają tyle dobrych środków dla dusz, aby się mogły utrzymać w łasce Bożej, jako to unikanie okazji, uczęszczanie do Sakramentów św., opieranie się pokusom, słuchanie słowa Bożego, rozmyślanie prawd wiecznych i inne środki, wszystkie – nie przeczę – bardzo pożyteczne; ale na co się zdadzą bez modlitwy – tak twierdzą – kazania, rozmyślania i wszystkie inne środki, podawane przez mistrzów życia duchownego? Przecież Pan oświadczył, że nie chce dać łask, jak tylko temu, kto prosi! "*Proście a otrzymacie*". Bez modlitwy – mówię, według zwykłego porządku Opatrzności – nie wydadzą owocu żadne rozmyślania, żadne nasze postanowienia, żadne nasze obietnice. Jeśli się modlić nie będziemy, zawsze się okazemy niewiernymi wszelkim oświeceniom Bożym i wszelkim naszym przyrzeczeniom. A przyczyna tego taka, że do tego, by spełniać dobre uczynki, zwyciężać pokusy, ćwiczyć się w cnotach, słowem by zachować całkowicie przykazania Boże, nie wystarczą oświecenia Boże, ani nasze rozważania i postanowienia, lecz trzeba jeszcze czynkowej łaski Bożej; a Bóg nie udziela tej łaski czynkowej, jak później zobaczymy – jak tylko temu, kto się modli i to wytrwale. Oświecenia, jakie otrzymujemy, rozmyślania i dobre postanowienia służą tylko do tego, byśmy się w razie niebezpieczeństwa i pokus do przekroczenia

prawa Bożego rzeczywiście modlili i modlitwą otrzymali pomoc Bożą do ustrzeżenia się grzechu; lecz gdybyśmy się wówczas nie modlili, bylibyśmy zgubieni.

Chciałem, mój czytelniku, już naprzód wyłuszczyć swe zapatrywanie, zanim zabiorę się do pisania, abyś podziękował Panu, że za pomocą tej mojej książeczki pomaga ci zastanowić się głębiej nad doniosłością wielkiego środka modlitwy; albowiem wszyscy, którzy się zbawiają – a mam na myśli tych, co przyszli do używania rozumu – zazwyczaj dochodzą do nieba tylko za pomocą tego jedyne go środka. I dlatego mówię: Dziękuj za to Bogu; bo wielkie to Jego zmiłowanie, gdy komu daje poznanie i łaskę modlitwy. Spodziewam się, mój kochany bracie, że kiedy przeczytasz to małe dziełko, nie zanedbasz nigdy uciekać się do Boga w pokusach. A jeśli by sumienie twe obciążały liczne grzechy, zrozumiesz, że przyczyną tego było zaniechanie modlitwy i szukania u Boga pomocy do zwyciężania pokus. Proszę cię tymczasem, byś je czytał i odczytywał z całą uwagą, nie dlatego, że to moje dzieło, ale że to jest środek zbawienia, podany ci przez Pana; dając ci go, chce ci przez to także dać w szczególniejszy sposób do zrozumienia, że cię chce zbawić. A gdy tę książeczkę przeczytasz – proszę cię, – daj ją do czytania innym – o ile tylko możliwe – przyjacielom czy kolegom. Zaczniemy przeto w Imię Pańskie.

Pisze Apostoł do Tymoteusza: "*Proszę tedy najpierwej, aby były czynione błagania, modlitwy, prośby, dziękowania*" (1 Tym. 2, 1). Św. Tomasz z Akwinu (1) tłumaczy, że *modlitwa* to właściwie wzniesienie myśli do Boga. *Prośba* zaś oznacza prośzenie; kiedy bowiem prosimy o rzecz nieokreśloną, mówiąc np. "*Boże, wejrzyj ku wspomoczeniu memu*", nazywamy to wzywaniem. *Błaganie* znowu jest to pobożne zaprzysięganie albo zaklinanie, aby uzyskać łaskę, gdy np. mówimy: "*Przez krzyż i mękę Twoją, wybaw nas Panie. Dziękczynienie* w końcu jest to podziękowanie za otrzymane dobrodziejstwa; przez dziękczynienie, jak zauważa św. Tomasz, wysługujemy sobie jeszcze większe dobrodziejstwa. Modlitwa w ścisłym znaczeniu – mówi tenże Doktor – oznacza zwrócenie się do Boga; w znaczeniu szerszym zaś obejmuje wszystkie inne części wspomniane. I tak my tego słowa będziemy używali, gdy będziemy mówili o modlitwie.

Żeby pokochać ten wielki środek naszego zbawienia, jakim jest modlitwa, trzeba najpierw rozważyć, jak nam jest konieczna i jak nam może u Boga wyjednać

wszystkie łaski upragnione, jeżeli tylko umiemy prosić o nie należycie. Dlatego w tej pierwszej części będziemy mówili o konieczności i wartości modlitwy, a potem jakie są warunki, by była skuteczna przed Bogiem. W drugiej zaś części wykazemy, że wszyscy otrzymują łaskę modlitwy; tam też będzie mowa, jak zwykle łaska w nas działa.

Św. Alfons Maria Liguori, Doktor Kościoła, Założyciel Zgromadzenia Redemptorystów, *O wielkim środku modlitwy do dostąpienia zbawienia i otrzymania od Boga wszystkich łask, jakich pragniemy*. Przetłumaczył z włoskiego O. Stanisław Misiaszek, Redemptorysta. Kraków 1930, ss. 9-13.

Przypisy: (1) 2. 2. Qu. 83. art. 17.



O WIELKIM ŚRODKU MODLITWY

DO DOSTĄPIENIA ZBAWIENIA I OTRZYMANIA OD BOGA WSZYSTKICH ŁASK, JAKICH PRAGNIEMY

ŚW. ALFONS MARIA LIGUORI

Doktor Kościoła, Założyciel Zgromadzenia Redemptorystów

CZEŚĆ I.

O konieczności, wartości i warunkach modlitwy

Punkt 1.

Modlitwa konieczna jest do zbawienia

Pelagianie twierdzili błędnie, że modlitwa nie jest konieczna do osiągnięcia zbawienia. Bezbożny ich mistrz Pelagiusz nauczał, że człowiek tylko dlatego się potępia, że zaniedbuje poznać te prawdy, które musi znać koniecznie. Niestety! –

woła św. Augustyn (1) – Pelagiusz o wszystkim rozprawia tylko nie o modlitwie; a przecież ona (jak utrzymywał i nauczał św. Augustyn) jest jedynym środkiem do zdobycia wiedzy świętych, wedle tego, co mówi św. Jakub: "A jeśli który z was potrzebuje mądrości, niech prosi od Boga, który obficie wszystkim daje, a nie wymawia" (1, 5). Bardzo jasno wykazuje nam Pismo św., że konieczną rzeczą jest modlić się, jeśli się chcemy zbawić. "Zawždy się modlić potrzeba, a nie ustawać" (Łk. 18, 1). "Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę" (Mt. 26, 41). "Proście a będzie wam dane" (Mt. 7, 7). Te słowa: *Potrzeba, módlcie się, proście*, według ogólnego zdania teologów oznaczają nakaz i konieczność. Wikleń twierdził, że wspomniane ustępy Pisma św. nie mówią o modlitwie, lecz tylko o konieczności dobrych uczynków; jego zdaniem modlić się, to nic innego tylko dobrze czynić; ale to było błędne mniemanie i Kościół św. wyraźnie je potępił. Skąd uczony Leonard Lessiusz (2) pisze, iż nie można zaprzeczać bez błędu w wierze, że dla dorosłych modlitwa jest konieczna do zbawienia. Wyływa to bowiem jasno z Pisma św., że modlitwa jest jedynym środkiem do otrzymania niezbędnej do zbawienia pomocy.

Przyczyna tego jasna. Bez pomocy łaski nie potrafimy nic dobrego uczynić : "Beze mnie nic czynić nie możecie" (Jan 15, 5). Św. Augustyn zwraca uwagę, że Pan Jezus nie mówi: "nic uczynić nie możecie", lecz "nic czynić nie możecie". Zbawiciel chce nam w ten sposób dać do zrozumienia, że bez łaski nawet nie możemy rozpocząć dobrego uczynku. Owszem Apostoł pisze, że sami z siebie nawet nie potrafimy pragnąć czynić dobrze: "Nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie, co myśleć, jako sami z siebie: ale dostateczność nasza z Boga jest" (2 Kor. 3, 5). Jeżeli więc nawet nie potrafimy myśleć o dobrem, to tym mniej możemy pragnąć. To samo wyraża tyle innych ustępów Pisma św.: "Bóg sprawuje wszystko we wszystkich" (1 Kor. 12, 6). "Uczynię, abyście w przykazaniach moich chodzili i sądów moich strzegli i je czynili" (Ezech. 36, 27). Tak dalece, że jak pisze św. Leon I, nie możemy uczynić nic dobrego, chyba że Bóg nam pomoże łaską Swoją. Stąd Sobór Trydencki na VI posiedzeniu w trzecim kanonie, mówi: "Kto by powiedział, że człowiek bez uprzedniego natchnienia Ducha Świętego i bez Jego pomocy, może wierzyć, ufać, miłować albo pokutować jak należy, by dostał łaski usprawiedliwienia, niech będzie wyklęty".

Autor *Dziela niedokończonego (Operis imperfecti)*, mówiąc o zwierzętach, pisze: Bóg obdarzył jedne z nich rącością, drugie pazurami, inne skrzydłami, by mogły utrzymać się przy życiu; człowieka zaś tak stworzył, by On sam mógł być całą jego pomocą. I rzeczywiście człowiek nie może własnymi siłami osiągnąć zbawienia, bo Wolą Bożą było, by wszystko co ma albo mieć może, otrzymał z pomocą samej Jego łaski.

Ale tej pomocy łaski Bóg według zwykłych praw Opatrzności udziela tylko tym, co się modlą, stosownie do sławnego zdania Gennadiusza (3): "*Wierzymy, że nikt się nie zbawia, gdy go Bóg do zbawienia nie zaprasza, nikt zbawienia nie osiąga, gdy go Bóg nie wspomóż; a nikt sobie pomocy tej nie wysłuży, gdy się nie modli*". Jeśli zatem przyjmiemy z jednej strony, że bez pomocy łaski nic nie zdołamy, a z drugiej, że Bóg tej pomocy zwyczajnie nie daje jak tylko tym, co się modlą, to czy nie jasny jest wniosek, że modlitwa jest bezwarunkowo konieczna do zbawienia? Prawdą jest, jak mówi św. Augustyn (4), że pierwszych łask, które otrzymujemy bez żadnego swego współdziałania, jak np. wezwanie do wiary albo pokuty, Bóg udziela także i tym, co się nie modlą; wszelako ten Święty uważa za pewne, że inne łaski (a zwłaszcza dar wytrwałości) otrzymują tylko ci, co się modlą.

Stąd teologowie ze św. Bazylim, Janem Chryzostomem, Klemensem Aleksandryjskim i innymi z tymże św. Augustynem nauczają, że modlitwa dorosłym jest konieczna nie tylko koniecznością przykazania, jak widzieliśmy, lecz także koniecznością środka; to znaczy, że niemożliwą jest rzeczą według zwykłych praw Opatrzności, by wierny się zbawił, gdy się nie będzie Bogu polecał i gdy Go nie będzie prosił o łaski konieczne do zbawienia. Tego samego naucza św. Tomasz (5): "*Po chrzcie zaś konieczna jest człowiekowi ustawiczna modlitwa, by mógł wejść do nieba; chociaż bowiem chrzest gładzi grzechy, pozostaje jeszcze jednak zarzewie grzechu, które na nas naciera z wewnątrz, i świat i szatani, atakujący z zewnątrz*". Według Doktora Anielskiego powód, który nas upewnia o konieczności modlitwy jest taki w krótkości: Aby się zbawić musimy walczyć i zwyciężyć: "*Bo i który na placu się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał*" (2 Tym. 2, 5). A bez pomocy Bożej nie możemy oprzeć się siłom tyłu i takich wrogów; otóż nikt tej pomocy Bożej nie otrzymuje jak tylko przez modlitwę; więc bez modlitwy nie ma zbawienia.

Że znowu modlitwa jest jedynym zwyczajnym środkiem do otrzymania darów Bożych, ten sam św. Doktor potwierdza wyraźniej na innym miejscu (6). Twierdzi tam, że Bóg daje nam wszystkie łaski, jakie od wieków dać postanowił, tylko przez modlitwę. To samo pisze św. Grzegorz (7). Ludzie prośbami zasługują sobie otrzymać to, co Bóg im przed wiekami dać postanowił. Nie dlatego konieczną rzeczą jest modlić się, mówi św. Tomasz (8), żeby Bóg poznał nasze potrzeby, lecz żebyśmy się przekonali o konieczności uciekania się do Boga dla otrzymania pomocy potrzebnej do zbawienia, i byśmy zarazem poznali, że Bóg jest jedynym sprawcą wszelkiego dobra naszego. Jak więc Bóg postanowił, byśmy się zaopatrywali w chleb, siejąc zboże, i w wino przez uprawę winnic, tak chciał, byśmy przez modlitwę otrzymywali łaski konieczne do zbawienia. Mówi bowiem: "*Proście a będzie wam dane; szukajcie a znajdziecie*" (Mt. 7, 7).

Zresztą jesteśmy tylko biednymi żebrakami; tyle tylko mamy, ile nam Bóg w jałmużnie użyczy: "A ja jestem żebrak i ubogi" (Ps. 39, 18). Bóg, pisze św. Augustyn (9), chce nam udzielić swych łask, ale tylko tym, którzy o nie proszą. Zapewnia o tym, mówiąc: "Proście a będzie wam dane"; zatem, mówi św. Teresa, kto nie prosi, nie dostanie. Jak wilgoć potrzebna jest roślinom, aby żyły a nie uschły, tak według św. Chryzostoma (10) modlitwa jest nam konieczna do zbawienia. Na innym znowu miejscu tenże Święty naucza, że jak dusza ożywia ciało, tak modlitwa utrzymuje duszę przy życiu. "Jak ciało nie może żyć bez duszy, tak dusza bez modlitwy martwa jest i bardzo ją czuć". Mówi: "bardzo ją czuć", bo kto zaniedbuje polecać się Bogu, zaraz zaczyna cuchnąć grzechami. Modlitwę nazywają także pokarmem duszy, bo jak ciało nie może utrzymać się bez pożywienia, tak według św. Augustyna, bez modlitwy dusza nie może się utrzymać przy życiu. Wszystkie te porównania, podane przez Ojców, wykazują, że każdy musi się bezwarunkowo koniecznie modlić, by dostąpić zbawienia.

Św. Alfons Maria Liguori, Doktor Kościoła, Założyciel Zgromadzenia Redemptorystów, *O wielkim środku modlitwy do dostąpienia zbawienia i otrzymania od Boga wszystkich łask, jakich pragniemy*. Przetłumaczył z włoskiego O. Stanisław Misiaszek, Redemptorysta. Kraków 1930, ss. 14-20.

Przypisy: (1) *De nat. et grat.* c. 17. (2) *De iustitia et iure*, lib. 2, c. 37. dub. 5. n. 9. (3) *L. eccl. dogm. int.* op. s. Aug. (4) *Lib. de persev.* c. 5. (5) 3. p. qu. 39. a. 5. (6) 2. 2. qu. 83. a. 2. (7) *Lib. 1. dial. c. 8.* (8) *L. c. ad 1.* (9) *In Ps. 100.* (10) *T. 1. hom. 67.*

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową
www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

